Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi

w Krakowie: miesięcznie kor. 2.
Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—
Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 310.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 100. **Kraków, środa dnia 15 stycznia 1902.** **Rok II.**

PORWANIE NEOFITY BRONISŁAWA FEINERA.

Sensacyjna kartka z dziejów żydowskiego fanatyzmu.

Przed niejakim czasem podaliśmy Czytelnikom wiadomość o tajemniczem zniknięciu z Krakowa neofity Bronisława Feinera. Około 19 września r. z. znikł mianowicie z naszego miasta młody nowochrzczeniec, Bronisław Feiner, przybyły tutaj z Wodzisławia w Królestwie Polskiem, ochrzczony w kościele św. Florjana na Kleparzu. Zniknięciu temu towarzyszyły tajemnicze okoliczności, nasuwające podejrzenie, iż Feiner padł ofiarą sfanatyzowanych żydów, którzy postanowili go ukarać za odstępstwo od talmudu.

Szczegóły, zebrane przez nas natychmiast po zniknięciu Feinera, zdawały się z całą pewnością wskazywać na porwanie nieszczęśliwego przez krewnych, przybyłych umyślnie z Królestwa. Później donoszono nam, że Feiner miał przebywać kolejno w Łodzi, Warszawie i Wodzisławiu, wreszcie jednak ślad jego zaginął zupełnie. Dochodziły tylko głuche wieści, z których można było wyciągać jak najsmutniejsze prognostyki co do losu, jaki mógł spotkać biedaka.

Dzisiaj jesteśmy w możności dostarczyć Czytelnikom jak najautentyczniejszych wiadomości o perypetjach, jakie przechodził Feiner. Wiadomości te pochodzą z jego własnych ust. Udało mu się bowiem zmylić czujność, pilnujących go fanatyków i ukryć się przed nimi w Galicji. Jeden z członków redakcji „Naszego Głosu“, powiadomiony o miejscu pobytu Feinera, udał się do niego i otrzymał jak najdokładniejsze informacje, które, jako znamienny przyczynek do dziejów żydowskiego fanatyzmu poniżej w całej rozciągłości zamieszczamy.

Bronisław Feiner.

Bronisław, (dawniej, przed przyjęciem Chrztu św., Lipman) Feiner urodził się w Wodzisławiu, miasteczku w Królestwie Polskiem, w gubernji kieleckiej, powiatu jędrzejowskiego, w roku 1883. Ojciec jego jest kupcem i posiada oprócz niego liczne potomstwo płci obojga, oraz dużą rodzinę, rozrzuconą po wsiach i miasteczkach Królestwa Polskiego.

Mniej więcej trzy lata temu powziął Bronisław Feiner myśl przejścia na wiarę chrześcijańską. Nie nadarzała się jednak sposobność, musiał więc długo czekać, aż będzie mógł urzeczywistnić swoje gorące pragnienia. Dopiero w lipcu roku zeszłego zdarzyło się, że znajomi Feinera, chrześcijanie, dowiedziawszy się o jego chęci przejścia na katolicyzm, postanowili mu dopomódz.

Za ich inicjatywą znalazł się Feiner w Galicji i 4 lipca był już w Krakowie. U Braci Tercjarzy na Kaźmierzu znalazł przytułek i opiekę. Stamtąd też chodził na Kleparz do księży Misjonarzy na naukę Tajemnic Wiary św., która to nauka musi zawsze, jak wiadomo, poprzedzić przyjęcie Chrztu św. w podobnych przypadkach.

Tymczasem zniknięcie Feinera z Wodzisławia wywołało między tamtejszem żydostwem wielki hałas i niepokój. Rodzice i rodzeństwo przeczuwali, że młodzieniec zamierza przyjąć religię katolicką. Rozpoczęły się usilne poszukiwania przy pomocy szwarcowników-żydów i faktorów małomiasteczkowych, którzy wytężyli wszystkie siły, aby odnaleść zbiega.

Rezultat nie dał długo na siebie czekać. Już w parę tygodni po przybyciu do Krakowa, zauważył Bronisław Feiner, że codziennie, ilekroć wracał od księży Misjonarzy, spotykał się na drodze z jakimś nieznanym człowiekiem, który zdawał się go pilnie obserwować. Człowiek ten chodził za nim krok w krok, często sam, często zaś w towarzystwie paru żydów, którzy zawsze coś szwargotali między sobą, wskazując na Feinera. Nierzadko oczekiwał nawet przed bramą przytułku Braci Tercjarzy i śledził, o której Feiner wchodzi i wychodzi.

Jak się później okazało, był to pewien mieszkaniec Krakowa, wynajęty przez brata Feinera, Chaima, dla śledzenia za zbiegłym. Sam Chaim przyjechał również do Krakowa i siedział tu przez 5 tygodni, czyniąc wywiady między miejscowem żydostwem, które mu jak najchętniej dopomagało w poszukiwaniach i obmyślaniu planu, jakby najlepiej dało się uchronić Bronisława przed Chrztem św.

Rezultatem tych właśnie narad musiał zapewne być donos, zrobiony przez rodzinę Feinera do tutejszej policji. Doniesiono mianowicie, że Lipman Feiner, rodem z Wodzisławia w Królestwie Polskiem ukradł swemu ojcu z zamkniętej szafy 400 rubli gotówką, oraz rozmaite kosztowności i uciekł do Krakowa. Tej treści notatka pojawiła się w jednem z pism wieczornych w rubryce „Kronika policyjna“. Jak się łatwo domyślić, donos ten był tylko sztuczką, mającą na celu łatwiejsze wydostanie Feinera z Krakowa przy ewentualnej pomocy władz policyjnych.

Przeszło w ten sposób kilka tygodni. Coraz częściej czekały na Feinera wracającego od ks. Misjonarzy, przed przytułkiem braci Tercjarzy, mniejsze lub większe gromadki żydostwa, wśród których Feiner rozpoznawał nieraz swoich krewnych.

Ludzie ci zachowywali się jednak spokojnie i nie zaczepiali go. Feiner wchodził zawsze prędko do bramy, wcale na nich nie zważając.

Chrzest św. i porwanie.

W dniu piętnastego września r. z. spełniły się nareszcie najgorętsze pragnienia Feinera. Ksiądz prałat Smoczyński udzielił mu Chrztu św. w kościele św. Florjana. Matką chrzestną była p. Olga Kurzeja z Bytomia na Śląsku pruskim. Po ceremonji miał Feiner jeszcze kilka dni pozostać w Krakowie, potem zaś udać się na Śląsk, do matki chrzestnej.

Stało się jednak inaczej. Oto w dniu 19-go września, więc w cztery dni po ochrzczeniu, wyszedł Feiner zrana z przytułku Braci Tercjarzy i udał się do klasztoru PP. Bernardynek. Tam poczęstowano go kawą. Na zapytanie, dokąd idzie, oświadczył, że ma zamiar iść do ks. prałata Smoczyńskiego, aby mu podziękować za udzielenie Chrztu św. oraz i z parafji metrykę.

Było to około g. 9 zrana. W godzinę potem załatwił się już Feiner ze wszystkiem, co miał do zrobienia i wychodził z kancelarji parafjalnej na Kleparzu, udając się do Rynku głównego po markę stemplową na metrykę, szedł przez ulicę Szpitalną.

Po drodze zauważył, iż jakiś człowiek idzie za nim krok w krok. Zwróciło to uwagę Feinera. Zwolnił też kroku, chcąc tego człowieka puścić naprzód. Wtedy jednak i ów nieproszony towarzysz również zaczął iść wolniej. Feiner, chcąc w każdym razie uwolnić się od człowieka, który mu formalnie deptał po piętach, ruszył nieco prędzej. I to jednak nie poskutkowało, bo nieznajomy również przyśpieszył kroku i coraz to natarczywiej następował na Feinera.

Znalazłszy się wreszcie naprzeciw teatru, mniej więcej około magazynu krawca Grabowskiego, spostrzegł Feiner, że już teraz idzie za nim nie jeden człowiek, ale parę osób. Przystanął więc lecz **w tej samej chwili został chwycony pod ramiona i podniesiony do góry, poczem wsadzono go na oczekującą już furę. Na furze znajdowało się trzech krewnych Feinera, z których jeden powoził. Zanim porwany mógł się opamiętać, furman zaciął konie i pojechano w kierunku rogatki warszawskiej, przez plac Matejki.**

Przez granicę.

Dopiero za miastem opamiętał się Feiner i przyszedł do przytomności. Nie mogło mu się w głowie pomieścić, aby mógł się stać ofiarą tak zuchwałego napadu w biały dzień, niemal w śródmieściu. Porwanie urządzono tak wprawnie i tak szybko, że nie miał nawet czasu krzyknąć.

Przyszedłszy do przytomności i poznawszy w napastnikach swoich krewnych, zażądał Feiner, aby go natychmiast puścili, oświadczając, że chce zostać w Krakowie. Nie na wiele się to jednak przydało.

— Gdzie mnie wieziecie? — spytał wtedy porwany.

— Jesteś w naszych rękach! — brzmiała odpowiedź i albo pojedziesz z nami bez oporu, albo tu zostaniesz...

Nie dający się opisać ton, jakim wypowiedziano te ostatnie słowa, przeraził Feinera. Nie potrzebował już objaśnień co do owego „zostania“ w polu, lecz widząc, że nie podoła przemocy, musiał zdać się na łaskę i niełaskę.

Fura podążała wprost ku komorze Michałowickiej, gdzie przybyto około czwartej popołudniu. Towarzysze Feinera mieli półpaski austrjackie, wydostane widocznie przez ich żydowskich wspólników w Krakowie na cudze nazwiska. Był też i półpasek dla Feinera, tak, że przejście granicy odbyło się bez żadnych trudności.

Prosto z Michałowic pojechano do Słomnik. Tam, dwaj krewni Feinera, z których jeden powoził, wysiedli i udali się do znajomych, mieszkających w Słomnikach. Na furze został tylko Feiner, pilnowany przez szwagra. Nagle zbliżył się do fury żandarm i zażądał paszportów; przekonawszy się zaś, że obaj paszportów nie mają, przyaresztował ich i zaprowadził do aresztu. Szwagra Feinera puszczono wkrótce za poręką.

Sam Feiner musiał zostać w areszcie, skąd go na drugi dzień odesłano „transportem“ do Miechowa. Nie jest rzeczą wykluczoną, że całe przyaresztowanie mogło być komedją, ukartowaną w tym celu, aby krewnym Feinera ułatwić przewiezienie swego więźnia pod dobrą strażą do Wodzisławia.

W Miechowie przesiedział Feiner dwa dni w więzieniu, poczem znowu „transportem“ odwieziono go do Jędrzejowa. Z aresztu jędrzejowskiego zaprowadzono go przed naczelnika, gdzie już czekał stary Feiner z paszportem, na podstawie którego puszczono Bronisława Feinera na wolność, t. j. oddano go w ręce rodziny.

O żadnej kradzieży nie było już mowy. Po dopięciu celu, po dostaniu zbiega w ręce, kruczek ten nie był już potrzebny.

Co do szczegółów swego pobytu w domu przez pierwszych parę dni, zachowuje Feiner łatwo zrozumiałe milczenie, lub też mówi bardzo mało.. Twierdzi tylko, że kazano mu się przebrać napowrót w żydowskie suknie, które zrzucił, jadąc do Krakowa, że pilnowano go bezustannie, i robiono mu ciągle gorzkie wyrzuty, że na całą rodzinę sprowadził taki wstyd. Akt Chrztu św. uważano stale jako niebyły. Więcej nie można się od Feinera dowiedzieć...

Po kilku dniach pobytu w Wodzisławiu, kazano mu jechać do Łodzi, gdzie został umieszczony u szwagra, jako subjekt w sklepie. Pewnego jednak dnia przyjechała do Łodzi matka Feinera i zabrała go do Warszawy. Jak się okazało, był to skutek rewizji, jaką naczelnik powiatu jędrzejowskiego przeprowadził u ojca Feinera w Wodzisławiu, szukając za Bronisławem, gdyż ogólnie mówiono, po wywiezieniu Bronisława do Łodzi, że został przez rodzinę pozbawiony życia. Naczelnik kazał przedstawić sobie w przeciągu dni 8 Bronisława, grożąc, że w przeciwnym razie starego Feinera przyaresztuje.

Okazała się więc potrzeba sprowadzenia Bronisława do Jędrzejowa, zarazem jednak chciała się rodzina poinformować, co czynić na przypadek, gdyby się wykryło, że Bronisław jest ochrzczony? Dlatego wysłano matkę z Bronisławem do Warszawy, gdzie miała zasięgnąć rady u adwokata.

Adwokat poradził, aby Bronisław nie przyznawał się do przyjęcia Chrztu św. W razie, gdyby naczelnik przedłożył mu metrykę (a spodziewano się, że tak będzie, bo matka chrzestna miała ją wysłać do Jędrzejowa), miał Bronisław wyprzeć się metryki i oświadczyć, że świadków podpisanych na niej zupełnie nie zna. Gdyby jednak metryka była już poświadczoną przez konsulat, miał powiedzieć, że Chrzest św. przyjął w obłąkaniu, teraz jednak przyszedł do zdrowych zmysłów i nic o tem nie chce wiedzieć!

Adwokat wyłożył to matce i Bronisławowi, który poczuł odrazu, że musi postępować tak, jak mu każą bo inaczej może ściągnąć na siebie jak najfatalniejsze następstwa... Przyjechawszy więc do Jędrzejowa, stawiony tam przed naczelnikiem powiatu, odpowiadał według wskazówek adwokata. Pokazywano mu metrykę, nadeszłą z Krakowa, cytowano świadków, którzy przy chrzcie byli obecni, nic nie pomogło. Feiner trzymał się metody zaprzeczania, wnioskując nie bez słuszności zapewne, że inaczej mógłby bardzo źle wyjść tym razem na otwartości. Wreszcie, na żądanie rodziny, podpisał nawet kartkę i to przy naczelniku, że nie życzy sobie wyjeżdżać zagranicę (!!) i będzie mieszkał w Łodzi. W ten sposób okupił sobie, jak sądził, spokój w domu, przynajmniej względny.

Od tego czasu przewożono go, ciągle pod najściślejszym dozorem, po kolei z Wodzisławia do Wolbromia, z Wolbromia do Wodzisławia. Trwało to blizko przez dwa miesiące. Nareszcie, po upływie tego czasu, rodzina Feinera osądziła, że można mu już zostawić trochę wolności. Feiner skorzystał z tego i uciekł do Galicji. Nie mógł dłużej zapierać się swojej wiary, czuł zaś, że wykonywanie praktyk religijnych, ba nawet wspomnienie o Chrystjanizmie, dopóki się znajdował między rodziną, mogłoby mu było nieopisanie zaszkodzić, najstraszniejsze prześladowania sprowadzić. Wolał więc narazić się na tysiączne niebezpieczeństwa ucieczki, na liczne niebezpieczne przygody, byle pójść za głosem serca i udać się tam, gdzie bez przeszkody będzie mógł wyznawać wiarę, której dobrodziejstwo musiał okupić tylu przejściami.

W Galicji zajęli się biedakiem ludzie dobrej woli, dzięki którym Feiner, zamiast wyjść na jakiego oszusta, stanie się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Rodzina jego wszakże, dowiedziawszy się o ucieczce, rozpoczęła znowu poszukiwania i już jest na tropie zbiega. Tym razem zamiary zwrócenia Feinera „na łono rodziny“ spełzną prawdopodobnie na niczem. Nowochrzczeniec udał się bowiem pod opiekę władz, które potrafią, jak przypuszczamy, zapobiedz drugiemu takiemu porwaniu, jak to, o którem wyżej podaliśmy wiadomość.

LISTY WIEDEŃSKIE.

Finty Ernesta.

Jego Ekscelencja pan prezydent ministrów powziął najwidoczniej silne postanowienie, że na sprawie wrzesińskiej musi coś zarobić dla swojej polityki.

Po bezsilnych atakach na hr. Gołuchowskiego, któremu zarzucał w swojej prasie za mało stanowczy ton wobec butnych niemieckich uroszczeń, ba wprost twierdził, że minister spraw zagranicznych wziął sprawę z Niemcami za mało po austrjacku (!!) przeszedł obecnie dr. Körber w stadjum bezgranicznej, namiętnej miłości ku Polakom. „Neues Wiener Journal“ i „Sonn. und Montagszeitung“ organy notorycznie rządowe, równie jak i notorycznie... żydowskie, rozpisują się szpaltami na temat dyskusji polskiej w Sejmie pruskim i w Reichstagu, wzdychają nad losem Polaków w Prusiech, a zarazem posyłają pod polskim adresem tysiączne umizgi, godne najwyuzdańszej kwiaciarki wiedeńskiej, albo też ćmy nocnej z Ringu. Ćwierćurzędowym żydkom zdaje się, że ich liryczne wylewy będą wzięte przez Polaków za dobrą monetę. Owocem tych złudzeń są liczne artykuliki, wstrętne swoją nieszczerością i pełne talmudycznego patosu. Wymęczone te elukubracje świadczą każdem słowem o trudzie, z jakim szmok żydowski, przywykły zawsze plwać na Polaków, wydobywa z siebie niesmaczne ubolewania nad ich losem. Ale pan każe — sługa musi. Pocą się zatem szrajbjudy, pewne zresztą, że za każdy wiersz tych łez krokodylich dostanie im się podwójne honorarjum z gadzinowego funduszu.

Myli się jednak Ernest, sądząc, że Polacy choć na chwilę mogliby zmienić zdanie o jego przychylności dla siebie. Może być z niego zadowolony jeden czy drugi tajny radca, albo jeden lub drugi usłużnik tajnego radcy; kraj wie dobrze, co ma sądzić o Erneście. Zachowanie się jego w sprawie cieszyńskiego gimnazjum i Morskiego Oka zbyt świeżo nam tkwią w pamięci, abyśmy teraz mieli uwierzyć lada platonicznym komplementom jednego lub drugiego dziennika.

Ernest chciałby wszakże przy jednym ogniu upiec trzy pieczenie: zyskać sympatję i zaufanie Polaków, zniechęcić ich do hr. Gołuchowskiego, a zarazem wpoić w sfery miarodajne przekonanie, iż hr. Gołuchowski „zamało po austrjacku“ traktuje najważniejsze sprawy państwowe; Zawiele jednak geszeftów chce ubić za jednem zamachem i dla tego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, żaden mu nie uda.

W każdym razie umizgi Ernesta do Polaków są bardzo znamienną wskazówką dla Koła polskiego. Jak długo Polacy siedzieli cicho i skakali przy rządowej piszczałce, byli ze strony rządu przedmiotem pośmiewiska i drwin na każdym kroku. Zaledwie jednak popłynęli jakąś chwilę przeciw prądom wiedeńskim, zaledwie pokazali rogi, już rząd zaczyna się do nich uśmiechać i starać się o ich zaufanie. To jest najlepszym dla kraju dowodem, że jedynie polityką twardego karku można w Austrji do czegoś doprowadzić.

Exeter.

POLSKA PRZED EUROPĄ.

DYSKUSJA W SEJMIE PRUSKIM.

O wczorajszej dyskusyi polskiej w Sejmie pruskim przynosi biuro Wolffa następującą relację:

85)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Pani Rwańska jednak...

— Rwańska! Co innego Rwańska: umysł bardzo niepowszedni, silna indywidualność, charakter jednolity... Tak, Rwańska, — ale szkoła Rwańskiej to już nie to; to naśladownictwo, to nie ma smaku!

— Przykroby mi było, żeby tak moja przyszła przeistoczyła się w *précieuse ridicule*.

— O nią niema obawy: Narzeczeństwo jest doskonałem antidotum przeciwko podobnej zarazie. Narzeczona, to już prawie człowiek; to jak niebo do ziemi jest niepodobne do zupełnych panien.

Gdy kończył te słowa byli już przed altaną. Tu Rwański, wskazując na dwie góry, rozcięte głębokiem łożyskiem Rodanu, obie długie walcowate, niezgrabne, rozpowiadał o strategicznem znaczeniu forteczki, zawisłej na boku góry jak gniazdko jaskółcze na ścianie domu. Potem spojrzał poza siebie:

— Ten pagórek właściwie nazywa się Credo. Nazwa pozostała mu z wojen Albigensów. Niedobitki biednych krzewicieli wolnomyślności schronili się tu po ogólnem rozbiciu i stąd, czując się bezpieczni, rzucili z góry prześladowcom wyznanie swej wiary. Utrzymać się tu długo nie mogli: wyłapano ich w końcu po jednemu, nawpół umarłych z głodu... Staczano ich z gór, rzucano do wody, przywalano kamieniami... Pokonano ludzi, nie pokonano idei... Odwieczna historja dojrzewającej myśli ludzkiej. Pierwsi jej apostołowie giną, następni walczą zwycięzko, a dalsi stają się prześladowcami nowego postępu, myśląc, że oni zdobyli ostatnie słowo prawdy, że ich „credo“ jest nieomylne! Dziś walka ideowa przeszła na inny teren, a raczej oczyściła się z domieszki religijnej, proces jednak rozwoju pozostaje tensam. Ustrój społeczny, którego pragniemy obecnie, okaże się po czasie niezadowalniającym, wypłyną na wierzch inne żądania, odmienne i z pewnością lepsze systemy. Bezwzględnie dobrego ustroju być nie może. Ludzie, wzrośli wśród innych warunków, będą od nas bardzo różni; wymagania ich będą stokroć większe, niż nasze. I walka tego, co jest, z tem, co ma być zdobytem, będzie trwała, dopóki jakaś dobroczynna kometa nie zmiecie naszej kulki gdzieś na niebieski śmietnik.

— Mnie to zastanawia — ozwała się Kazia nieśmiało — dlaczego ludzie z taką wytrwałością napierają się szczęścia od społeczeństwa, a tak niedbale szukają go w samych sobie?

— Co rozumiecie przez to, koleżanko?

— To, że rozwijanie, pielęgnowanie w sobie pewnych uczuć dałoby niejednemu szczęście! A tymczasem ludzie starają się tłumić raczej w sobie te popędy, niż słuchać ich i iść za nimi. Weźmy przyjaźń choćby, albo wogóle rodzinne uczucia... Nawet miłość...

— Przedewszystkiem miłość, panno Kazimiero — wtrącił Leszcz trochę żartobliwie.

— Więc dobrze: niech będzie miłość — rzekła, rumieniąc się gwałtownie. — Czemu tyle ludzi się wypiera tej, broni się przeciwko temu uczuciu? Wszak ono daje szczęście. Można pracować nad odrodzeniem społeczeństwa, a mimo to kochać się po same uszy! — kończyła, śmiejąc się z ostatniego swego wyrażenia i okrywając się znów purpurą.

— Moja Kaziu! — rzekł Karol, patrząc z przyjemnością na rumiane policzki narzeczonej. — *Vous prêchez dans le pays des convertis.*

Kazia nie dla niego to powiedziała. To też, gdy się do niej przybliżył i wpół ją objął nieznacznie, wzdrygnęła się ze wstrętu i usunęła od niego.

— Nie postępujesz według swoich teoryj — szepnął jej, przysuwając się znowu. Potem, korzystając, że nikt na nich nie zważa, nachylił się do różowego policzka i najniespodzianiej dla Kazi dotknął go wąsem naprzód, a potem ustami.

Kazia odskoczyła, blednąc z oburzenia i przykrości.

— Gniewasz się Kaziu? — pytał ją żartobliwie, lecz z odcieniem czułości.

— Ależ przy ludziach... — szeptała ze łzami w oczach.

Ale „ludzi“ nie było już w altanie; zostawili ich dyskretnie sam na sam, dając Kazi sposobność kultywowania uczuć przynoszących szczęście.

Nazajutrz o świcie całe towarzystwo już było na nogach. Wypito kawę z pośpiechem i wyruszono w kierunku jednej z gór, o których rozwodził się wczoraj Rwański. Była to góra Sorgius, inaczej Wielki Credo. Grzbiet jego, porośnięty lasem drzew mięszanych, jednostajny, okrągły, zdawał się leżeć tak blizko, że w godzinę najdalej spodziewali się u stóp jego stanąć. Było to złudzenie. Gromadka szła zrazu wielkim gościńcem, później wiejską drogą, drożynkami, ścieżkami, mającemi podróż im skrócić, po godzinie jednak góra wydawała się równie daleko, tylko po bokach zarysowały się szare skały i czarne głębie parowów. Pierwszy promień słońca zaróżowił szczyty smutnych sosen i wdzięcznych świerków, zarysowujących się wśród zieleni drzew liściastych i krzewów. Od góry powiał chłodny, wilgotny wiatr. Postępowali w milczeniu, każdy zatopiony w swych myślach: Rwański myślał o swem dziele ekonomii społecznej, Rwańska o dzienniku, Leszcz o Rwańskiej, Kazia o Leszczu, Karol o Kazi i o sobie samym. Tak doszli w milczeniu do stóp Sorgiusza i poczęli wspinać się po lekkiej pochyłości. Trafili na kołową drogę, która zdawała się prowadzić ich w prostej linii na grzbiet wzgórza. Po godzinie droga skręciła się gdzieś w bok, przed nimi odkryła się kamienista, nierówna, stroma ścieżka, wydeptana przez muły. Szli dalej, wolniej nieco, zatopieni we własnych myślach, ale myśli te skupiły się, jakby zmówione, wkoło jednego przedmiotu, a tym były dwie torby skórzane, przewieszone szerokim rzemieniem przez plecy Rwańskiego i Leszcza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Narodowo liberalny dep. Sieg mówił, że nadzwyczajnie umiarkowany sposób, w jaki pos. Hobrecht uzasadnił swoją interpelacyę wskazuje na to, że jego stronnictwo i wogóle Niemey wstrzmują się od odwszelkiego podjudzania w prowincyach wschodnich. (!!) Natomiast podjudzają Polacy, a szczególnie polska prasa. Dotychczas podjudzanie to zwracało się tylko przeciw protestantom, w ostatnim jednak czasie nie robi się już różnicy między protestantami a katolikami. Polakom nie chodzi o kwestyę religijną lecz o kwestyę narodowościową.

Następnie polemizował mowca z wywodami pos. X. Stychla i mówił, że przytoczył on za wzór Rosyę, a przecież w Rosyi dzieje się Polakom o wiele gorzej. Na Litwie jeszcze istnieje zakaz mówienia wogóle po polsku.

Pos. Stychel mówil także o Galicyi; takich stosunków, gdzie szlachta wszystkich tych, którzy są innego zdania, po prostu gwałci i nawet nie cofa się przed mordem i zabójstwem, my mieć nie chcemy. My Niemcy chcemy się tylko bronić w naszych prowincyach na Wschodzie. Pos. Tiedeman mówił, że wybuchło nagle rozdrażnienie z powodu niemieckiego języka wykładowego, który już od wielu lat bez opozycyi istniał. Rozdrażnienie to spowodowane zostało agitacyą z zewnątrz. Przyznał to zresztą sam pos. Dziembowski przed sądem, mówiąc, że polscy posłowie zezwalają polskiej ludności na zmienienie obecnego stanu w drodze legalnej. To być może, ale chodzi o ton w jakiem się coś mówi.

Poseł Fritzen-Borken twierdził, że życzenia ojca muszą być co do nauki religji rozstrzygające; ależ w szkole muszą rozstrzygać przedewszystkiem przepisy szkolne i karność. Polacy zatruwają życie katolickim nauczycielom niemieckim, jeżeli ci udzielają nauki w języku niemieckim. Centrum powinno już raz otworzyć na to oczy, a przestraszyłoby się z pewnością, gdyby poznało nieszczęśliwe położenie, w jakiem znajdują się ich bracia z powodu agitacji Polaków. Jeden poseł polski powiedział w roku 1890, że wojna między Niemcami a Rosją jest nieunikniona. Gdy Niemcy zwyciężą, to cóż mają zrobić z nowym nabytkiem kraju innojęzycznego? Sądził więc, że należy ten kraj nowy oddać Polakom. Wszystkoby tam wyemigrowało, wybranoby jednego z książąt Hohenzollernów na króla! Teraz, kiedy Polacy starali się w erze Capriviego bezskutecznie osiągnąć coś zapomocą uległości, starają się używać gwałtów. Od 60 lat towarzystwo „Sokół" wzmogło się tak, że zagraża Niemcom i wymaga ich zjednoczenia (!). Gdy to nastąpiło przez organizację stowarzyszeń hakatystycznych, pojawiły się zarzuty za to, że Niemcy chcą się bronić.

Jesteśmy wdzięczni hr. Bülowowi za to, co wczoraj powiedział. My także jesteśmy przekonani, że tylko silna i niezachwiana polityka może być skuteczną wobec wielko-polskich dążności. Cieszymy się, że możemy liczyć nadal z całem zaufaniem na rząd.

Dep. Czarliński zwraca się przeciw wywodom mowcy poprzedniego i mówi, że polskie stowarzyszenia nie zasługują na nieufność. Towarzystwo Marcinkowskiego, które hakatyści tak atakują, jest wyłącznie stowarzyszeniem naukowem, a nie politycznem. Nie Polacy podjudzają, ale Niemcy. Wszelkie możliwe procesy bywają wytaczane Polakom z najbłahszych przyczyn. Jakże mają być wobec tego Polacy spokojni?

Czy mogą te stosunki, które zostały wywołane przez sędziów niemieckich, dalej istnieć, bez narażenia się na śmiech i na szyderstwo całego świata cywilizowanego. Zawsze mówi się o wielkopolskiej agitacji — jest to zupełnie niesłusznem. Jest to nawet obrazą. Polska agitacja stara się Polakom utrzymać język ojczysty!, obyczaje i zwyczaje; to jest obowiązkiem narodowym i bylibyśmy łotrami, gdybyśmy tego nie czynili. Pod względem nauki i sztuki, polski naród może się z niemieckim równać. Liczba kominów fabrycznych jeszcze nie rozstrzyga o kulturze. Pan kanclerz wczoraj oświadczył, że nikt nas nie krępuje w używaniu języka ojczystego. Wobec tego stwierdzam, że wszystkim ludziom zawisłym u nas zabrania się mówić po polsku. Jednej nauczycielce wzbroniono udzielać nauki języka polskiego, gdy na pytanie oświadczyła, że mówi ze swoją matką po polsku. (Głosy u Polaków: Słuchajcie, słuchajcie). Porównajcie przecież stanowisko Polaków i Niemców, a przyznacie, że wzywa się wszystkich Niemców do walki przeciw nam, mimo wszelkich sztuk i gwałtów, jakie macie do dyspozycji. (Oklaski u Polaków).

Następnie zabrał głos minister bar. Hammerstein. Wywodził on, że dep. Czarliński ganił, że polskie dzieci mówią po niemiecku. Językiem szkolnym w Niemczech jest język niemiecki, tak było przed konstytucją i będzie po konstytucji. Dep. Czarliński podniósł także lojalność ludności polskiej. Niegdyś jednakże powiedział raz dep. Czarliński na pewnem zgromadzeniu, że nie bierze udziału w obradach nad sprawami niemieckiemi, ponieważ jest przekonany, że może tylko brać udział w zgromadzeniach, na których zajmują się tylko sprawami odbudowania Polski.

Dep. Czarliński: To nie prawda!

Min. Hammerstein: Te słowa padły w roku 1882. Jeżeli dep. Czarliński od tego czasu zmienił swoje zapatrywanie, to się cieszę.

Następnie odczytuje minister kilka artykułów prasy polskiej, poczem mówi: Odbudowanie Polski jest hasłem Sokołów. Mają oni głęboko zaszczepioną w duszy nienawiść do Niemców i ta nienawiść towarzyszy im od kolebki do grobu. Jest nonsensem, że posłowie polscy składają w parlamencie oświadczenia lojalności. Minister kończy zapowiedzią, że rząd będzie się starał, aby Niemcy przecież byli górą.

Dep. Kopsch (ludowo-wolnomyślny): My nigdy nie popieraliśmy polskiej polityki. Nie widzimy też, aby oni byli znienawidzeni. Fundusz kolonizacyjny dopiero dostarczył Polakom środków, żywioł niemiecki ciągle opada. Dlatego jesteśmy przeciwni dalszemu podwyższaniu tego funduszu. Także wartość innych propozycyj, poczynionych wczoraj przez kanclerza, nie jest nam jasną. W ostatnich latach zwiększyła się ilość dzieci, mówiących po polsku. Jesteśmy gotowi do strzeżenia niemieckości w pozytywnych zarządzeniach. Wszystko będziemy popierać, co daje się pogodzić ze strzeżeniem uprawnionego stanu posiadania Polaków.

Dep. Głowacki (centrum) oświadcza: Także u nas, na Górnym Śląsku, w nauce religji nie jest wszystko w porządku. Mimo to, że język polski jest językiem panującym, nauka religji odbywa się w języku niemieckim. To prowadzi do wielkich nieprawidłowości. Część tylko dzieci umie po niemiecku. Nauka bywa udzielaną po niemiecku także i w klasach najniższych, w których ma się ona odbywać po polsku. My Górnoślązacy jesteśmy dobrymi Prusakami i zupełnie stoimy na stanowisku oświadczenia dep. Fritzen, a zarówno minister Rheinbaben jak pos. Heidebrand to samo w ubiegłym roku nam przyznali. Właśnie interes państwa wymaga, aby nauka religji odbywała się w języku polskim. Państwo nie może rozwinąć się, jeżeli jego poddani nie są dobrymi chrześcijanami. Mowca kończy prośbą do ministra oświaty, aby zaprowadził udzielanie nauki religji na Górnym Śląsku w języku polskim.

Nastąpił szereg wyjaśnień osobistych.

Dep. Czarliński oświadcza, że nigdy nie powiedział takiego nonsensu, jaki zarzucił mu minister.

Wobec tego oświadcza Hammerstein, iż ubolewa, że nie dość wyraźnie się wyraził. Słowa pos. Czarlińskiego brzmiały wówczas: On, t. j. Czarliński, uważa parlament niemiecki wyłącznie za parlament, w którym posłowie polscy zasiadają jako osobne polskie zgromadzenie narodowe, a to — mówi minister — jest przecież to samo, co mówić o zamierzonem odbudowaniu Polski (!!!)

Na tem posiedzenie odroczono do środy po południu.

ZE ŚWIATA.

Żydowskie oszustwo.

Wiedeń, 14 stycznia.

Sprawa zmyślonego napadu z włamaniem, skutkiem którego dr. Samu Tomka (właściwie żyd Klein) odebrał sobie życie w Budapeszcie, wikła się coraz więcej. Szczególniej zaś aresztowanie jego brata rodzonego, który przyjętym obyczajem u żydów węgierskich przezwał się po madziarsku Sandor Maroth, wprowadza nową komplikację do tej tajemniczej sprawy.

Jak sobie czytelnicy przypominają, na początku bieżącego miesiąca ów doktór Tomka, lekarz chorób usznych, odebrał sobie życie, rzekomo zmartwiony utratą całego majątku w kwocie 160.000 koron, które zrabować mu mieli nieznani złoczyńcy, włamawszy się do kasy ogniotrwałej. Później pokazało się, że cała historja owego napadu była sfingowaną, lecz w jakim celu, to dotąd niezupełnie zostało niewyjaśnionem. Gdy policja tutejsza otrzymała od policji budapeszteńskiej wiadomość o rzekomej kradzieży papierów procentowych u dra Tomka, zarządziła natychmiast poszukiwania we wszystkich bankach, kantorach i t. d, celem dowiedzenia się, czy gdzie te papiery nie zostały sprzedane lub zastawione. Poszukiwania wydały szczególny rezultat. Okazało się, że sam dr. Tomka 27 grudnia ubiegłego roku sprzedał tu pewną ilość renty koronowej węgierskiej, podając, że nazywa się „Blau" i że jakiś jegomość poprzednio zgłaszał się do pewnego kantoru wymiany, pragnąc sprzedać papiery renty koronowej węgierskiej w wartości 160.000 koron, t. j. w tej wysokości, jaką wynosiła kwota w tych samych papierach, skradzionych rzekomo drowi Tomce. Ów jegomość w tym samym kantorze od roku załatwiał interesa pieniężne. Dzięki dalszym poszukiwaniom policyjnym wykryło się, iż nazywa się on Sandor Maroth. Od tego czasu władza bezpieczeństwa, nie wiedząc jeszcze wcale, że to brat dra Tomki, miała go bacznie na oku. Skutkiem tego okazało się później, że Maroth pragnął sprzedać w Wiedniu nietylko rentę koronową, ale także drogie kamienie bardzo podobne do tych, jakie miano skraść doktorowi Tomce wraz z papierami wartościowemi.

Teraz dopiero wpadła policja wiedeńska na pomysł — co zresztą o jej wielkiej przenikliwości nie świadczy — że dr. Tomka i Maroth, to bracia rodzeni, którzy przed podwójną madziaryzacją nosili nazwisko Klein. Pociągnięto tedy Marotha do przesłuchania policyjnego i na wstępie zapytano go, gdzie się podziały owe papiery wartościowe, które zamierzał sprzedać w jednym z kantorów wiedeńskich. Na to opowiedział Maroth, oczywiście bajkę, o jakimś „nieznajomym", który, będąc obecnym w tym kantorze i widząc, że transakcja nie przyszła do skutku, kupił od niego papiery na ulicy. Pytany o pochodzenie drogich kamieni, jakie pragnął sprzedać — również powoływał się na jakiegoś „nieznajomego" jubilera.

Wszystkie te bajki nic nie pomogły, gdyż wczoraj policja budapeszteńska zażądała telegraficznie aresztowania Sandora Marotha *recte* Aleksandra (!!) Kleina, czemu oczywiście stało się zadość. Jestto zamożny człowiek, posiadający przeszło 200.000 kor. kapitału, złożonego w dwóch tutejszych instytucjach finansowych. Liczy on lat 36, jest nieżonaty i zamieszkiwał elegancki apartament kawalerski w dzielnicy Währing. Jako fakt mocno go obciążający uważa policja w Budapeszcie okoliczność, że jej zdaniem list dra Tomki z wyznaniem o fatalnym stanie interesów, pisany jakoby przed spełnieniem samobójstwa do Marotha, został przez tegoż Marotha podrobiony.

Jednem słowem jest to ciekawa i tajemnicza sprawa kryminalna, z której jednak ciekawe można wyciągnąć wnioski. Dr. Tomko — zdaniem policji węgierskiej — udał cały zamach na swoją kasę jedynie z chciwości, aby otrzymać premję od towarzystwa asekuracyjnego. Gdy prawda wyszła na wierzch odebrał sobie życie. Jaki jest jednak właściwy stosunek Marotha do samobójstwa, względnie do zamierzonych operacyj finansowych brata — dotąd jeszcze nie zostało wyjaśnionem.

W.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Pawła pierwszego pustelnika; we czwartek Marcella papieża męczennika; w piątek Antoniego opata męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 34 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 4, długość dnia godzin 7 minut 38.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dnia 17 o godzinie 7 minut 38 rano.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: kozły (rogacze) i zające; na jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok należy ochraniać: łanie, sarny, cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Tępić należy dziki i lisy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, cyrkę, łososia, pstrąga i jazia.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Kominiarze", kom. rodzajowa w 4-ech obr. Fr. Domnika (nowość).

Czwartek: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Sobota: „Car jedzie", sztuka w 1-ym akcie Józefa Maskoffa. „Mężczyzna", sztuka w 3-ech aktach przez Gabr. Zapolską-Janowską (nowość).

Niedziela o godz. 3-ciej: „Jasełka".

Niedziela o godz. 7-ej: „Car jedzie", sztuka w 1-ym akcie Józefa Maskoffa. „Mężczyzna", sztuka w 3-ech aktach przez Gabr. Zapolską-Janowską.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., za odnoszenie 20 ct. Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo! Będąc przed kilku dniami na pewnej zabawie tanecznej, spostrzegłem ku swemu najwyższemu zdziwieniu, iż żywioł se-

micki był na niej niezwykle licznie reprezentowany. Prawie cała jedna strona sali była udekorowana żywemi palmami Sjonu, które przybyły w towarzystwie czcigodnych mam i ojczulków. Kręciło się też po sali masę szmajgelesów, których zachowanie się pozostawiało pod niejednym względem dużo do życzenia.

„Jako nietutejszy (przybyłem na kilka tygodni z Królestwa i wkrótce znowu odjeżdżam), nie jestem świadom krakowskich obyczajów. U nas wszakże nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tak wielkiego procentu „Polaków mojżeszowego wyznania“ na zabawach publicznych. Być może, iż trafiłem tak nieszczęśliwie; gdyby jednak było przeciwnie, w takim razie żal mi bardzo Krakowa, który w ten sposób się bawi.

„Żydzi są, jak wiadomo, w towarzystwie poprostu nieznośni. Razi ich arogancja, złe wychowanie i brak taktu na każdym kroku. Tem bardziej przeto nie należy się dziwić, iż komitet, urządzający zabawy z tańcami, nie postara się przy rozdawaniu zaproszeń, aby Chrześcijanie mogli być choć na balu między sobą. Kiedy jak kiedy, ale przy mazurze i polonezie mógłby chyba Polak obejść się bez żyda!

„W nadziei, że Szan. Redakcja zechce podnieść tę sprawę w swoim dzienniku, kreślę się, z prawdziwem poważaniem *A. L.* obywatel z Królestwa“.

Nie wiadomo nam, o której to zabawie mówi pan A. L., znamy jednak dziwaczny pociąg do żydów, jakim się odznaczają krakowskie komitety balowe. Nieraz trudno się przecisnąć na sali przez gromady ubrylantowanych cór Izraela i wyfraczonych żydów!

Czy nie ma sposobu na oszczędzenie Polakom tej przykrości, jaką pociąga za sobą przymusowe znajdowanie się w towarzystwie semitów? Sądzimy, że nie jedna zabawa udałaby się lepiej kasowo, gdyby komitet ogłosił ją, jako „wolną od żydów“. Ci mają przecież swoje kasyno przy ulicy Zielonej, gdzie mogą się bawić między sobą do woli.

Rezerwując zresztą zaszczyt swej obecności wyłącznie dla sal tego kasyna i nie odstępując od tego w żadnym przypadku, oszczędzą także i sobie wielu nieprzyjemności. Żyd, choćby najzarozumialszy i najbardziej arogancki, nie może bowiem nie spostrzedz, że w towarzystwie chrześcijańskiem bywa zawsze tylko cierpianym. Więcej przeto godności własnej, państwo „izraelici“, a będzie z tem lepiej i nam i wam!

Lambda.

* **Setny numer** „Naszego Głosu“ opuszcza dziś prasy drukarskie ku wielkiemu zapewne niezadowoleniu żydów, ich jawnych i tajnych popleczników, oraz pupilów. Z naszej strony dołożymy wszelkich starań, aby tysięczny numer naszego pisma zapisał się w ich pamięci jeszcze mniej przyjemnie.

* **W sprawie toastów**, wznoszonych przez młodzież ruską w Kuchni akademickiej, otrzymujemy z wiarygodnej strony następujące informacje:

Akademicy polscy, jedzący kolacje w Kuchni akademickiej, zwrócili się do Rusinów z prośbą o zaśpiewanie paru pieśni. Życzeniu temu stało się zadość. Nastąpiły liczne wzajemne toasty na cześć Polaków i Rusinów, poczem jeden z akademików ruskich wzniósł toast „na cześć wszystkich Słowian“. Pewien akademik ruski zauważył na to: "Wszystkich, z wyjątkiem Rosjan!“ Wywołało to małe zamięszanie między młodzieżą ruską, której część oświadczyła się za pierwotnem brzmieniem toastu, druga oponowała. Nie mogło być jednak mowy o żadnem rozmyślnem prowokowaniu Polaków, których stosunek z młodzieżą ruską jest bardzo serdeczny i prawdziwie koleżeński:

* **Wybory do komisyj podatkowych**. Chrześcijańskim wyborcom do komisyj podatkowych zalecamy następujących kandydatów:

Dla II Koła wyborczego (karta wyborcza czerwona): dra Michała Koya, adwokata, jako członka.

Dla III Koła (karta wyborcza niebieska): 1. dra Augusta Kwaśnickiego, lekarza. 2. Prof. dra Józefa Łazarskiego. 3. Aleksandra Sulikowskiego, zegarmistrza, — jako członków.

Jako zastępców: Edwarda Wojnarowicza, właściciela realności i Józefa Rudnickiego, kupca.

Wybory z Koła II odbędą się jutro we czwartek dnia 16 stycznia, z Koła III w piątek 17 stycznia.

Charakterystycznem jest, że liberali nie uważają nawet za stosowne wymienić publicznie swoich kandydatów, tylko chcą przysyłania kart wyborczych do „Nowej Reformy“. Po mieście krąży przeto wiadomość, iż kandydatami „Nowej Reformy“ są sami żydzi. Niech więc i żydzi na nich głosują. Chrześcijanie w imię swoich dobrze zrozumianych interesów powinni głosować tylko na Chrześcijan. Hasłem wyborczem powinno być: "Wara żydom do naszej kieszeni!“

* **Pierwsza wystawa Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“** otwartą będzie w Muzeum Narodowem z początkiem przyszłego tygodnia, obejmując trzy następujące działy: materjał ludowy, materjał historyczny i usiłowania współczesne. Zgromadzone zbiory, rysunki, okazy przemysłu artystycznego i pomysły nowe przedstawiają się już dzisiaj nader obficie i zajmująco. Prawdziwą ozdobą wystawy będą niewątpliwie pasy słuckie; już sam zbiór z pałacu pod Baranami, najbogatszy i najwspanialszy w Polsce, udzielony na wystawę dzięki łaskawej uprzejmości właściciela J. W-go Marszałka Andrzeja hr. Potockiego, zainteresuje z pewnością publiczność. Kilkaset kartonów z motywami ludowymi, zebranymi z rozmaitych stron Polski, stanowić będzie bogaty materjał do studjów w zakresie zdobnictwa i budownictwa polskiego.

Przez cały czas trwania wystawy (6 tygodni) komitet czynić będzie wszelkie ułatwienia, zwłaszcza dla artystów i rzemieślników, celem umożliwienia im jaknajszerszego korzystania ze zgromadzonych materjałów.

* **Komitet Stowarzyszenia „Gwiazda“** urządza d. 18 bm. w lokalu własnym (ul. Graniczna 6) zabawę taneczną, na którą zaprasza wszystkich pp. członków, jak również gości przez nich wprowadzonych.

* **Koncert** Zygmunta Stojowskiego naznaczonym został stanowczo na dzień 27 bm. i odbędzie się w sali Saskiej. Oprócz szeregu drobnych utworów, weszły w program wieczoru: Koncert Saint-Saensa, oraz Koncert Stojowskiego, oba z towarzyszeniem orkiestry. Bilety po cenie kor. 6, 4, 3 i 2, są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

* **Bal** Towarzystwa Bratniej pomocy kelnerów pod protektoratem posła p. Jana Götz-Okocimskiego, odbędzie się we wtorek d. 21 bm. w sali „Sokoła“. Dochód przeznaczony na budowę domu własnego a 10 prc. dochodu na ofiary procesu Wrzesińskiego. Początek balu o godzinie 10 wieczorem.

* **Koło mieszczańskie** urządza w niedzielę 9 lutego b. r. wieczorek tańcujący w połączeniu z zabawą kostjumową w sali strzeleckiej przy ulicy Lubicz. Zaproszenia wydają się w lokalu Towarz. Koła mieszczańskiego Rynek gł. l. 33, I. piętro, między godz. 8 a 10 wieczór. Obowiązkowy jest kostjum, albo strój wieczorowy.

* **Z teatru.** Głośny dramat Lasoty „Kościuszko pod Racławicami“ wraca na repertoar w d. 21 bm., to jest w rocznicę powstania styczniowego. Artyści odbyli już pełną próbę. — Pracownia krawiecka szyje nowe kostjumy.

Jutro we czwartek „Krzyżacy“ Sienkiewicza w przeróbce Walewskiego po raz dziesiąty. Pani Przybyłko i p. Zelwerowicz po powrocie z urlopu, wracają do ról Danusi i Zycha ze Zgorzelic.

Próby z 3-aktowej sztuki Zapolskiej „Mężczyzna“ i 1-aktowego dramatu Maskoffa "Car jedzie“ w pełnym biegu.

* **Oszukał się.** Nieznany sprawca skradł wczoraj z gablotki żyda Holländera przy ulicy Karmelickiej parę kaloszy gumowych. W pospiechu jednak popełnił omyłkę na własną szkodę i na szkodę Holländera gdyż zabrał jeden kalosz męski, drugi damski. Podobno poszkodowany żyd gotów jest zamienić ze złodziejem na jeden kalosz.

* **Uratowana klapa.** Policya uratowała klapę od palta panu S. Panowie Józef K. i Juljan S. w kompani wyszli w nocy z restauracyi Rosenstocka. Na chłodnem powietrzu chcąc się rozgrzać K. niby żartem uderzył S. w twarz, z tego zaczęły się szturchańce po głowie, aż S. porwał K. za klapę od palta i klapa została mu w rękach. Zachęcony tem sięgnął po drugą, wtedy K. na gwałt zaczął wołać policyi która przybycie swojem uratowała mu szczęśliwie drugą klapę.

* **Cenzura galicyjska** okazuje się niekiedy surowszą od cenzury rosyjskiej. I tak np. jedno z pism lwowskich drukujące powieść p. Artura Gruszeckiego pod tyt. "Większością“ uległo konfiskacie za ustęp, który przeszedł cenzurę rosyjską, gdy ta sama powieść ukazała się w Warszawie z druku bez przeszkody! Prokuratowi galicyjskiemu nie spodobał się rozdział, omawiający stosunek "obszarników“ do włościan w Galicji i uznał za stosowne dać w tym wypadku dowód swej dbałości o „dobro publiczne“, konfiskując ów rozdział. Szczególna zaiste troskliwość!

)(**Dla Wrześni.** Bawiący w Wiedniu prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, otrzymał od komitetu słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie list w języku rosyjskim z dołączeniem 200 rubli, przeznaczonych dla dzieci wrzesińskich.

)(**Otrzymujemy następujące pismo**: Szanowna Redakcjo! Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie w Szan. Piśmie następujących kilka wyrazów:

Sprawa wrzesińska obudziła wreszcie dosyć zwykle potulne społeczeństwo polskie i wywołała prócz ofiarności na rzecz męczenników pruskiej dziczy także pewien ruch przeciw zalewaniu naszych rynków lichym niemieckim towarem, opór przeciw bogaceniu biedną polską kieszeni, niemieckich łupieżców.

Ruch ten zerwał się jak wiatr powstały naraz we wszystkich polskich dzielnicach, dowodząc wiecznej i nierozdzielnej jednolitości narodu, ogarnął wszystkie stany i ludzi wszystkich zajęć, wszystkich przekonań.

Niechże polscy artyści zaznaczą tę jedność ze społeczeństwem i niech zobowiąże się kto żyw, nigdy barw niemieckich nie kupować.

Nawoływać zresztą nie trzeba do tego postanowienia — już na to polscy malarze zgodzili się jednomyślnie.

Ale wyłania się tu sprawa druga, sprawa poparcia własnego w tym zakresie przemysłu.

Oto od lat już wielu istnieje w Dębnikach za Wisłą pracownia barw p. Karmańskiego. Pracownia ta wyrabia barwy bardzo piękne, bardzo czyste i silne i bardzo trwałe, a wysyła je w różne strony świata — ale w kraju niestety bardzo mały ma zbyt.

Pan Karmański wynosić musi się do Pesztu, gdzie go Węgrzy do założenia fabryki zachęcają, gdzie — tu wstydzić się nam trzeba — ministerjum węgierskie przyznało mu 30.000 koron zapomogi, i poleciło szkołom w obrębie krajów korony Św. Szczepana używanie tych barw nie tylko dlatego, aby popierać własny przemysł, ale poprostu dlatego, że są bardzo dobre.

Czy my jednak coś podobnego zrobimy?

Niestety! my jesteśmy zawsze za dobrze wychowani i „zachodni“!!

Nie będziemy może przez kilka miesięcy kupować wyrobów Moevesa i Schönfelda, ale ponieważ Polakom zawsze zawraca w głowach, to co za granicą, osobliwie we Francji zrobione, więc zamiast Niemcom, płacić będziemy Francuzom, Anglikom, Chińczykom, Boerom, byle nie Polakom.

A tymczasem!... Znowu rumieniec wstydu i żalu powinien okrasić nasze lica, tymczasem księgi handlowe pracowni wykazują, że zawstydzili nas malarze rosyjscy.

Aż Moskali trzeba było, żeby od Karmańskiego farby kupowali. — Pracownia w Dębnikach wysyła moc towaru do Rosji, a Polacy kupują barwy od Niemców, Francuzów, Anglików i „innych różnych Niemczyków“ — jak mówi ś. p. pan Pasek z Gosławic.

A przecież to sprawia pewną przyjemność odkręcać gwinty ołowianej puszeczki, na której miast "preussisch blau“ lub "Van Dyck braun“ napisano „błękit Siemiradzkiego“, „róż Matejki i t. d.“.

Drobna rzecz, ale w tych drobnych poczuć dumy narodowej w życiu codziennem, złoży się kiedyś wielkie, ogromne poczucie godności i wielkiej dumy narodowej.

Do was tedy wołam Szanowni Koledzy róbmyż polską sztukę polskiemi barwami, nie dajmy się wstydzić. A jeżeli, która z farb jest czasem wskutek celnej polityki o 1 halerza droższa od niemieckiej, to ten grosik i najuboższego nie zuboży i niechże ten cent będzie naszą ofiarą złożoną na ołtarzu sprawy narodowej! *Włodzimierz Tetmajer* w Bronowicach.

)(**Z Dębnik** piszą nam: Dnia 6 bm. odbyła się w tutejszej szkole piękna uroczystość „Bożego Drzewka“, urządzona za inicjatywą Wp. Franciszki Kirchmayerowej i za staraniem komitetu, złożonego z obywateli miejscowych. — Przeszło 300 dzieci obdarzono różnemi łakociami, a z pomiędzy tych 50 najbiedniejszych otrzymało najniezbędniejsze ubranie. W imieniu więc dziatwy szkolnej składa zarząd szkoły tutejszej wszystkim Szanownym ofiarodawcom i tym szlachetnym osobom z komitetu, które się zbieraniem datków zajmowały, serdeczne „Bóg zapłać“.

)(**Z Wadowic** pisze nam nasz korespondent (*gie*): W sobotę dnia 11 bm. odbyła się w tutejszym „Sokole“ zabawa taneczna. Dochód czysty był przeznaczony na cele „Sokoła“. Nietylko inteligencja wadowicka pospieszyła w gościnnie rozwarte podwoje „Sokoła“, ale także panie i panowie z okolicznych miast stawili się licznie. Do poloneza stanęło 40 par. Wykwintne toalety naszych pań mieniły się wszystkiemi barwami w rzęsiście oświetlonej sali; całość robiła wrażenie niezwykle sympatyczne.

Tańce prowadził z werwą i ogniem druh Kłębkowski, to też na wszystkich twarzach wyczytać było można zadowolenie i upojenie chwilowym szałem po całem paśmie dni szarych i bezbarwnych, w jakie prowincja obfituje. Osobne uznanie należy się wydziałowi z prezesem p. Tyralą na czele, którzy nie szczędzili pracy i trudu, by szlachetnej instytucji przysporzyć funduszu. Czysty dochód wyniesie w każdym razie kilkadziesiąt złr., co się podobno w latach poprzednich bardzo rzadko zdarzało.

)(**Konkurs** rozpisuje Wydział powiatowy w Kamione Strumiłowej na posadę prowizorycznego kasjera za kaucją 1200 K., płaca 1200 K., termin do 24 b. m.

)(**Hajdamacy.** Wczoraj we Lwowie porozlepiane były litografowane odezwy ruskie, podburzające w nikczemny sposób przeciw Polakom. Odezwy mają podpis „Hajdamaki“. W redakcji jednego z dzienników złożono jeden egzemplarz takiej odezwy.

)(**Sprawa pana Bujnowskiego.** "Wiek XX“ dowiaduje się, że sprawa nadwyżki 12.000 złr., jaką znaleść miano w wiedeńskiej kasie głównej przy sprawozdaniu rachunków kasy krajowej galicyjskiej — jest, wbrew czczym zapewnieniom kilku pism — faktem, nie ulegającym żadnej kwestji, i że obecnie wdrożono już ściśle dochodzenia, które przyczynią się niewątpliwie do wyklarowania tak głośnej przed kilku laty sprawy byłego kasjera w Wydziale krajowym, pana Bujnowskiego, posądzonego, jak wiadomo, o przywłaszczenie sobie tej sumy. Smutnem jest, dodaje „Wiek XX“, że nasza prasa, zamiast sprawę, w której chodzi o honor człowieka, sumiennie zbadać, zadawala się nie nie mówiącemi sprostowaniami.

)(**Nowy rodzaj paszkwilów.** Jak już donosiliśmy w inseratach jednego z pism lwowskich pojawiło się było następujące ogłoszenie: „Rodatycze, Wielebna Matka Mirska, poszukuje leśniczego i zarządcy pałacu, pierwszeństwo mają izraelici“. Owóż donosi „Przegląd“, że w Rodatyczach mieszkają dwie zakonnice w zwykłym dworze i nie mają żadnego pałacu; maj

od paru lat leśniczego katolika i nie myślą o zmianie w zarządzie leśnym. Cały zaś inserat był sfingowanym paszkwilem, mającym na celu rzucić cień na przełożoną owych zakonnic, przewielebną Matkę Mirską.

)(**Z Podgórza** piszą nam: Tutejszy „Sokół“ należy do rzędu najbardziej ruchliwych gniazd sokolich. Całe życie towarzyskie inteligencji i mieszczaństwa podgórskiego w nim się koncentruje, jakby na przekór innym Towarzystwom, których w mieście mamy wiele, a z których żadne swej żywotności oddawna niczem nie zaznacza. Mówią, że winne jest temu zbyt bliskie sąsiedztwo Krakowa, który, jak polip, soki żywotne z nas wysysa.

Że tak nie jest i że zło należy upatrywać gdzieindziej, a nadewszystko w licznych koterjach, rozbijających miejscowe obywatelstwo na „arystokrację“ i „półarystokrację“ i na z góry traktowanych „maluczkich“, o tem każdy z przykrością przekonać się musi, gdy go losy zniewolą żyć wśród społeczeństwa o tak zapleśniałych przesądach, które czynią miasto o ludności prawie 20-tysięcznej podobnem do najmniejszej mieściny prowincjonalnej.

Że z sąsiedztwa Krakowa zawsze tylko korzyści odnosimy, najlepszym dowodem liczny udział młodych Krakowianek i Krakowian (przeważnie akademików), którzy zasilili nadwątlone niezdrowymi stosunkami towarzyskimi kadry naszych tancerzy na zabawie tanecznej sokolej w dniu 11 bm.

Zabawę poprzedziło przedstawienie amatorskie „Domu otwartego“, nieodżałowanej pamięci Michała Bałuckiego. Sztukę odegrano z taką werwą i niewymownym humorem, że się zapominało chwilami, że się ma przed sobą li amatorów. Dla braku miejsca nie możemy niestety wymienić wszystkich pań i panów, którzy dobrym zespołem złożyli się na tak udatną całość. Trudno jednak nie wspomnieć o doskonałej parze małżeńskiej Ciuciumkiewiczów (pani Nowakowa i p. Kisielewski), lub o doskonałym Fujarkiewiczu (p. Kaczkowski), który za okazaniem się na scenie, wywoływał nieustającą kaskadę śmiechu wśród licznego audytorjum. Janina Żelska miała poprawną przedstawicielkę w osobie pani Kleinowej, zaś uroczą Kamilą, pełną gracji i werwy scenicznej była panna Eugenia Kolankowska, której i na zabawie tanecznej palmę pierwszeństwa płeć „brzydka“ przyznała. Fikalskim, wodzirejem tak na scenie, jak i na sali był p. Klein, któremu wespół z p. Gadomskim powodzenie całej zabawy, trwającej do godz. 6 rano, przypisać należy. Do tańca przygrywała ochoczo muzyka wojskowa 13 pułku piechoty. — Chcąc być sprawiedliwym, muszę wyrazić się z całem uznaniem o p. Pozzim, właścicielu od niedawna miejscowej cukierni, który po bajecznie niskich cenach dostarczał w gustownie urządzonym przez się bufecie doskonałych przekąsek, napojów i chłodników.

Czysty dochód z zabawy, dochodzący do 100 kor., przeznaczono na dokończenie budowy fasady okazałej „Sokolni“. (*C.*)

)(**Z Cieszyna donoszą**: „Gwiazdka Cieszyńska“ donosi, że śląska Rada szkolna krajowa uchwaliła poprzeć z wnioskiem przychylnym podanie śląskiej Macierzy szkolnej do ministerstwa oświaty o przyznanie prawa publiczności dla gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Odbył się w Cieszynie w sali „Domu narodowego“ wieczorek Mickiewiczowski, urządzony przez uczniów 7 kl. gimnazjum polskiego.

Na polskie seminarjum nauczycielskie w Cieszynie, ofiarował hr. Ksawery Branicki 1000 rubli.

)(**Katastrofa w kopalni**. Z Gniewina w Czechach telegrafują: Wczoraj w południe zalała woda szyb „Juppiter“. W szybie znajdowało się 116 robotników. Zginęło z nich dotychczas 43, między nimi kierownik kopalni, inżynier Binder, starszy sztygar Seemann. Do szybu dostępu niema wskutek wysokiego stanu wody, co utrudnia uratowanie robotników. Wszelka pomoc dla zatopionych górników jest niemożliwą, wskutek czego prawdopodobnie nie ujdą z życiem.

Woda w szybie w Gniewinie dosięgła 25 metrów wysokości. Wskutek tego uważają 43 górników absolutnie za zgubionych. Między nimi znajduje się 5 inżynierów. Inżynier Binder uratował już był kilku robotników, ale przy drugiem spuszczaniu się do szybu, celem ratowania innych, utonął.

§ **Kto siał wiatr?** Wiadomo, że minister finansów baron Rheinbaben rzucił w tych dniach w Sejmie Polakom w twarz takie słowa:

„Kto sieje wiatr, zbierać będzie burzę, teraz nadszedł czas zbierania burzy“. Korespondencja, którą znajdujemy równocześnie w kilku uczciwych dziennikach niemieckich „Koelnische Volksztg“, „Schlesische Volksztg“ i w krefeldzkiej „Niederrheinische Volksztg“ bardzo słusznie powiada na to, że te słowa był powinien rząd i to dawno powiedzieć sobie. On siał wiatr i teraz zbiera burzę. Wszystko, co się u Polaków dzieje, jest skutkiem przewrotnych środków i szykan rządu, szczególnie w dziedzinie szkolnej. Im dłużej ta polityka trwa, im bezwzględniej jest przeprowadzoną, tem większe troski, kłopoty i trudności sprawiać musi rządowi.

§ **Z emigracji paryskiej.** Wychodzący w Paryżu „Wolny Głos Polski“ z powodu sprawy wrzesińskiej, wystąpił z siarką pisanym artykułem, w którym wyraża najwyższe swoje niezadowolenie ze stanowiska, jakie cała Polska zajęła wobec Wrześni. Statystyczny dar narodowy dla ofiar procesu i ich dzieci, manifestacje w dwóch parlamentach i w Sejmie, przyspieszone tętno życia polskiego we wszystkich trzech zaborach, ogromny strumień patrjotyczny, jaki opłynął cały organizm narodowy, zdwoił jego energię, zapłodnił nowemi myślami, rzucił posiew pod szereg czynów — to wszystko, wedle emigracyjnego organu, jest głupstwo — i więcej: bo dowód spodlenia. „Nożami, dynamitem, możeby kto jeszcze zgalwanizował te grupy“, t. j. Polaków. List Sienkiewicza („pana Henryka Sienkiewicza“) jest odezwaniem się, „za które kija nawet mało“. „Wolny Głos Polski“ sądzi, że społeczeństwu polskiemu potrzeba koniecznie Czołgoszów, którzyby w imieniu narodu załatwiali jego rachunki kulą i sztyletem. Tylko terror przestrzega „dyplomatów“ przed „szpuntowaniem otworów kotła, z którego się dobywa para buntów i niezadowoleń“, grozi „rzezią, jakiej świat jeszcze nie widział“ — i woła w ekstazie: „Niech zawyje jakieś straszne żywiołowe powstanie, czy rokosz!“ „Wolny Głos Polski“ ma już nawet w zapasie generałów. Zapewnia, że „znajdą się herosy, co staną na czele!“ Tylko odszpuntować otwory kotła, tylko trochę sztyletów, trochę kul, trochę Czołgoszów i wszystko — zdaniem tych poczciwych ludzi — dobrze będzie. Ba! gdyby się Polska chciała zmieścić w lokaliku „Wolnego Głosu“ w Paryżu — dodaje słusznie jeden z dzienników lwowskich.

HUMOR.

Czuły zięć.

Dwaj przyjaciele spotykają się na Rakowicach.

— A ty kogo tu pochowałeś, że przychodzisz odwiedzać? — zapytuje jeden.

— Moją teściową.. Przed pół rokiem! — odpowiada drugi.

— Oo! to bardzo pięknie z twojej strony, że darzysz ją taką pamięcią! — chwali ów pierwszy.

— Ee, to — nie to! — odpowiada poufale drugi, biorąc go pod ramię i zmierzając ku wyjściu — ale uważasz, od czasu do czasu muszę tu przyjść, przeczytać ten napis na kamieniu, żeby się upewnić, że to naprawdę się stało!

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 14 stycznia. Handel zbożowy u nas pozostaje pod wpływem wiadomości z Węgier, gdzie wobec dążenia do skontyngentowania prodnkcji młynów, mianowicie na pszenicę panuje pokup bardzo ożywiony, tak, że ceny podnoszą się z dnia na dzień. — U nas w kraju potrzeby są mniejsze i zapasy są przeto dostateczne, jednakowoż wobec wysokich cen w Węgrzech, zaczyna się rozwijać pokup na wywóz do sąsiednich prowincyj, a wskutek tego tutejsze ceny także się podnoszą. Żyto zdrożało także, ale zwyżka wynosi zaledwie 10 do 15 hal. Pokup na jęczmień nie ożywił tak dalece, sprzedający stawiają jednak wyższe żądania. Owies poszukiwany po lepszych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 8·75 do 9.— koron, czerw. od 8·50 do 9·— kor., żółtą od 8·50 do 9·— kor, żyto od 7·25 do 7·65 kor., jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 kor., na paszę od 6·25 do 6·90 kor., owies od 6·75 do 7·— kor., rzepak od —·— do —·— kor., konicz czerwony od —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —·— kor. — wszystko za 50 kilogramów.

Wybory do komisji szacunkowej.

Dziś odbyły się wybory z Koła I do komisji szacunkowej dla podatku osobisto dochodowego. Komisja wyborcza ogłosiła o pół do 1 w południe następujący wynik głosowania:

Uprawnionych do głosowania było 179; głosowało 73. Na członka komisji szacunkowej otrzymał żyd (!!) dr. Saul Rafał Landau 66 głosów; Franciszek Slęk 2 gł., Jan Kwiatkowski 2 głosy; dr. Koy 1 głos, Nadto jedna kartka opiewała na nazwisko: dr. Saul Rafał... Anczyc!

Członkiem komisji szacunkowej został przeto obrany żyd dr. Saul Rafał Landau.

Zastępcą obrano p. Wacława Anczyca który otrzymał 70 gł.

Pp. Dr. Józef Łazarski i Aleksander Sulikowski otrzymali po 1 głosie.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* Znakomity artysta dramatyczny p. Michał Tarasiewicz, wystąpi we środę 15 bm. w warszawskiem Towarzystwie muzycznem jako deklamator.

P. Tarasiewicz wygłosi następujące utwory: „W Szwajcarji“ Słowackiego, „Granie na rogu“ z „Pana Tadeusza“, „Biedne pieśni“ Rydla, „Maraton“ Ujejskiego, „Z rozmyślań“ i „Z preludjów“ Tetmajera.

* Charakterystyczne poglądy o Wyspiańskim wygłasza jakiś niepospolity widocznie myśliciel w „Dzienniku Poznańskim“. Zestawiając twórcę „Wesela“ z Przybyszewskim, mówi między innemi: „Treści poematów Przybyszewskiego nikt nie rozumie, bo w nich treści niema; treść Wyspiańskiego zrozumiałą jest nie dla płytkich umysłów, lecz krytycznych duchów. Nie zdołał się tylko wyzwolić z pęt modernistycznego pesymizmu. — Jego teorja o „złotym rogu“, zdobytym przez lud, ale zarazem zagubionym tak dalece, że znów pozostał tylko „złoty sznur“ (!) nie jest słuszną i przedwczesnie poeta o nim wydał wyrok na tle zespolenia umysłowego ludu z inteligencją (?). Zespoleniu temu zaprzeczają też realiści (!), jak K. Laskowski (!), którego „Pogrzeb“, przeciwstawiony „Weselu“ Wyspiańskiego, niebawem czytać będziemy w „Dzienniku“.

Więc „realista“ (!!) p. Laskowski zaprzecza „zespoleniu umysłowemu ludu z inteligencją“ i przeciwstawia (!) „Pogrzeb“ — „Weselu“. Trudno wątpić, że w tej walce dwóch potentatów myśli Wyspiański będzie na głowę pobity. Przynajmniej „Dziennik Poznański“ jest strasznie mocno przekonany, iż „Bańki mydlane“ p. Laskowskiego są rodzajem bomb lyddytowych, od których „modernistyczny pessymizm“ padnie trupem na miejscu. No, no!

Z ZIEM POLSKICH.

„Polendebatte“.

Poznań, 14 stycznia.

Pisma polskie zamieszczają olbrzymie sprawozdania z dyskusji polskiej w Sejmie.

Podnoszą między innemi, że dyskusja ta wywołała olbrzymie zainteresowanie. Karty wstępu na „trybunę gości“ rozchwytano na dzień przed dyskusją. Mimo to cały plac przed Sejmem, wielka sień na dole i krużganki były napchane ciekawymi, którzy chcieli się dostać do wnętrza.

Nawet loża dyplomatyczna była pełna; na przodzie jej zajął miejsce ks. Radziwiłł, prezes parlamentarnego koła polskiego. W loży królewskiej siedział sekretarz stanu dla Alzacji, Köller.

Mowa ks. Jażdżewskiego, wypowiedziana podniesionym głosem wywarła ogromne wrażenie. Kulminacyjnym jej punktem był piorunujący zwrot do ministra sprawiedliwości. Oklaskiwało ją burzliwie koło polskie i centrum.

Hr. Bülow mówił półtorej godziny, z mowy jego mieliście już dość dobre skrócenie telegraficzne. Warto jeszcze dodać, że hr. Bülow oświadczył, że zarządzono już, aby chłosta cielesna przy nauce religji nie była stosowaną. Władza szkolna — mówił Bülow — ma jeszcze inne środki, aby dzieci doprowadzić do posłuszeństwa.

Te „inne środki“ to — areszt szkolny *recte* „koza“. Jak donoszą tu z Wrześni, I i II klasa tamtejszej szkoły **ma w planie nauk na bieżący kwartał ośm godzin aresztu po godzinach szkolnych tygodniowo!** Piękny plan nauk, w którym takie lekcje bywają zapisywane!

Wracając do mowy Bülowa, muszę dodać, że sam kanclerz stwierdził, że kolonizacja niemiecka w Poznańskiem, nie wydała żadnych rezultatów. Hr. Bülow odczytał list prezesa rejencji poznańskiej; w liście tym napisano, że strata własności ziemskiej po stronie niemieckiej wynosiła w czasie od r. 1890 do 1900 razem 1752 gruntów obszaru 159,097 hekt. czyli około 5 mil kwadratowych. Najwięcej wykupili Polacy Niemców w okolicy Bydgoszczy, Ostrowa i Krotoszyna.

W mieście Poznaniu znacznie więcej gruntów przeszło z rąk niemieckich w polskie, aniżeli z polskich w niemieckie, tak że strata po stronie niemieckiej równa się sumie 1,160,000 m. Jak się cofa przemysł niemiecki, a mianowicie niemiecki stan średni po miastach, widać to najlepiej ze zmiany właścicieli aptek. Podczas gdy w roku 1890 było z 98 aptek tylko 27 w ręku polskim, to obecnie tylko 85 jest w ręku niemieckim a 45 w polskim.

Podobnie doniósł hr. Bülowowi naczelny prezes Prus zachodnich Gossler, który urzędowo stwierdził, że w Prusach zachodnich przechodzi niemiecka własność w ręce polskie. Straty Niemców wynoszą 1154 gospodarstwo obszarze 14.000 hektarów.

I wobec tych wyników kolonizacji, zapowiada hr. Bülow... dalszą kolonizację!

Hr. Bülow mówił półtorej godziny; pod koniec aż zachrypł. Charakterystycznem jest, że największy zapał i oklaski wywołał hr. Bülow w szeregach wiernych swych, gdy podniesionym głosem zapowiadał, że postara się o dodatki do pensji (Zulagen) dla urzędników w polskich okolicach.... Świadczy to wymownie o gatunku „patrjotycznego zapału“ zwolenników polityki kanclerza, który w sprawach narodowych nie zna, jak powiedział, żartów.

Odpowiedź na tę apostrofę dał Bülowowi ks. Radziwiłł w parlamencie niemieckim. Najsamprzód zbił cyfrowo wywody Sattlera o rzekomym ucisku Rusinów w Galicji, wykazując, że w Galicji jest 1894 szkół ruskich, a tylko 1868 polskich. Następnie zaś oświadczył, że „i my Polacy w kwestji narodowej nie znamy

żartów i Pan kanclerz się o tem przekona, jeśli jeszcze nie wierzy“. Była to krótka, ale dobitna odprawa. *P.*

Wiadomości z ostatniej poczty.

Przy rulecie w Monte Carlo.

Monte Carlo: Wielką sensację wzbudziło w domu gry pojawienie się przy stole rulety prezydenta trustu stalowego, Schwaba.

Schwab rozpoczął piekielną grę i szczęście sprzyja mu fenomenalnie. W salach gry krok w krok za Schwabem postępuje olbrzymi tłum ciekawych.

Schwab grał w maksymalne stawki w numera 8 i 9. Za każdym razem ściągał więcej jak 50 tysięcy franków. Natomiast Anglik lord Rosslyn, który, jak twierdził, wynalazł system rozbijania banku rulety, wygrał dotychczas zaledwie 120 liwrów.

Budżet rosyjski na rok 1902.

Petersburg: Budżet państwowy na rok 1902 wykazuje następujące cyfry. Dochody zwyczajne: 1.800,784.482 rs., nadzwyczajne 1,800.000 rs., dochody z zapisów koronnych 143,098.494 rs., Razem wynosi cyfra dochodów 1.946,571.976 rs.

Wydatki zwyczajne wynoszą 1.775,913.481 rs., nadzwyczajne 170,658.495 rs. Razem wynoszą wydatki 1.946,571.976 rs.

Nadwyżka w dochodach zwyczajnych wobec proponowanych zwyczajnych wydatków wynosi 24 871.001 rs.

Sprawozdanie ministra skarbu zaznacza, że położenie finansowe Rosji opiera na trwałej równowadze budżetowej i można też twierdzić, że finanse kraju znajdują się w stanie zadowalniającym.

Wojna w południowej Afryce.

Paryż: Adjutant jenerała Bothy, Sandberg, miał tu odczyt o obozach koncentracyjnych. Witano go owacyjnie. Aktor Mounet-Sully deklamował wiersze Wiktora Hugo i Rostanda. Pani Segond-Weber deklamowała wiersz „Pour les Boers“. Manifestacja zakończyła się chóralnem odśpiewaniem Marsyljanki.

Petersburg: Rosyjska para cesarska przeniosła się z Carskiego sioła do Pałacu zimowego. Carowa wdowa z następcą tronu przeniosła się z Gatczyny do pałacu Aniczkowskiego.

Londyn: Spekulant angielski Ernest Cassel ofiarował królowi Edwardowi 5 miljonów franków na dowolne cele dobroczynne. Cassel ma zostać za to parem Anglji, czemu jednak prasa energicznie się sprzeciwia.

Londyn: Wiceadmirał niemiecki bar. Scuden Bibrani przyjęty został dziś przez króla Edwarda i wręczył mu pismo odręczne cesarza Wilhelma.

Władywostok: Dziś otwarto tu giełdę.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Katastrofa w kopalni.

Gniewin (Brüx w Czechach): W zalanym szybie „Jupiter“ kopalni węgla (patrz w kronice) woda opadła przez noc o 1 metr.

Nie można jednak dotychczas wejść do szybu, mimo usiłowań.

Namiestnik Czech przybył dzisiaj na miejsce katastrofy.

Mianowania.

Wiedeń: „Wiener Ztg.“ ogłasza, minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego dr. Tadeusza Mareckiego w Grybowie zastępcą prokuratora państwa w Wadowicach.

Minister handlu zamianował członkiem komisji dla statystyki ruchu handlowego zagranicznego Jakóba bar. Romaszkana właściciela dóbr w Horodence.

Pożar w teatrze.

Wrocław: Podczas przedstawienia w teatrze miejskim wybuchnął pożar na scenie.

Tancerka Frege odniosła ciężkie rany z poparzenia. Inne kobiety są również dotkliwie poparzone.

W teatrze powstała wielka panika, zresztą jednak wypadków nie było.

Rewolucja robotnicza w Hiszpanii.

Paryż: Agencja Havasa donosi z Barcelony, że rozruchy robotników zwiększają się.

Strejkujący robotnicy, zbrojni w noże i rewolwery, napadają na fabrykantów i usiłują zniszczyć warsztaty.

Robotnicy hutniczy postanowili wytrwać w strejku, a z pomocą z zagranicy będą mogli wytrwać przez 6 miesięcy w strejku.

Barcelona: Fabrykanci tutejsi wystosowali do senatorów i deputowanych memorjał, w którym oświadczają, że po raz ostatni apelują do robotników i że już chcą rozpocząć ruch fabryczny na zasadzie 10-godzinnego czasu pracy i uwzględnienia słusznych żądań robotników.

Jeżeliby strejk dalej trwał i fabryki dalej stały, opuszczą kraj i udadzą się za granicę, by szukać opieki dla swej pracy.

Towarzystwa akademickie w Rosyi.

Petersburg: „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ ogłosił przepisy o organizacyach studenckich w wyższych zakładach naukowych. W myśl tych przepisów zwierzchność szkolna ma prawo zezwalać studentom na organizowanie kółek studenckich naukowo-literackich, artystycznych, rzemieślniczych, sportowych, kuchni, herbaciarni, kas pomocy, pożyczkowych, biur pośrednictwa w poszukiwaniu pracy, bibljotek i czytelń.

Dla organizacji tych instytucji studenci mogą urządzać zebrania kursowe a jeżeli wydział jest nieliczny to wydziałowe. Zebrania te odbywają się w wyznaczonym na ten cel lokalu w obecności delegata władzy szkolnej. Zebraniami kieruje student, wybrany za pomocą tajnego balotowania pod kierunkiem „starostów“.

Delegat władzy nie bierze udziału w głosowaniu i naradach, a w razie gdy dyskusja przekroczy granice dozwolone, daje ostrzeżenie, wreszcie zamyka zebranie. Zebranie jest prawomocne, kiedy bierze udział $^{2}/_{3}$ kursu.

Witając nowe przepisy co do organizacji studenckich, „Now. Wremia“ pisze: Organizacya podetnie drabinkę, po której na okręt uniwersytecki wdrapywali się ludzie, zupełnie obcy uniwersytetowi i nauce. Studenci wytworzą z siebie i dla siebie swój światek. Skutków organizacji należy wyczekiwać przez lata, jak każdego lekarstwa, działającego powoli. „Rossja“ uważa nowe przepisy, jako olbrzymi krok naprzód w dziele uporządkowania życia uniwersyteckiego.

Prasa rosyjska a Prusy.

Petersburg: „Now. Wremia“ zamieściła artykuł wstępny p. t. „Sprawa polska w Prusach“, w którym rozbierając oświadczenia kanclerza Bülowa i Reinbabena, oraz środki przedsięwzięte przez rząd aż do garnizonów we Wrześni, mówi:

„Wszystko to prawdopodobnie bardzo pożytecznem jest dla Prus. Niechaj tylko Prusacy prowadzą swe sprawy wyłącznie na swój rachunek i przestaną kiwać w naszą stronę, zapewniając, że wyświadczają nam nader wielką usługę. Doprawdy, nie widzimy najmniejszej przyczyny, abyśmy jej potrzebowali“.

Rząd francuski przeciw zakonnikom.

Paryż: Pisma donoszą, iż rząd zamierza wdrożyć śledztwo przeciw kilku Jezuitom z powodu rzekomego przekroczenia ustawy o kongregacjach duchownych.

Podobnie ma rząd postąpić z kilku zakonnikami w Lyonie, Marsylji i Bordeaux.

Wojna w południowej Afryce.

Melbourne: W parlamencie związkowym, prezydent związkowych postawił rezolucję, która wyraża oburzenie z powodu obelg, rzucanych przez prasę europejską na nieludzkie prowadzenie wojny w południowej Afryce.

Australia gotowa jest pospieszyć Anglii z pomocą, jakiej będzie potrzebowała, jako swojej rodzicielce i czynem okazać swoją sympatję oraz zaprotestować przeciw atakom na nią. Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie.

Londyn: Asquith wygłosił wczoraj mowę, w której wychwalał armję angielską. Każdy naród mógłby być dumny z takich żołnierzy, jak angielscy.

Rzym: Papiery Crispiego kompromitują wielu wybitnych polityków, którzy zwracali się do rządu po pieniądze, demaskują kampanję prowadzoną przeciw Crispiemu i oświetlają zabiegi patrjotyczne znakomitego męża stanu, aby przymierze z Austrją i Niemcami wyzyskać należycie na korzyść Włoch.

Nowy-Jork: Słynny przewódca korupcyjnego związku „Tammany Hall“, Crocker, ustąpił. Miejsce jego zajął Nixon, który chce zreformować gruntownie stronnictwo.

Waszyngton: W izbie przedstawicieli wniósł Crampack projekt do prawa o karaniu osób, które uczestniczą w zamachach morderczych. Projekt naznacza karę śmierci na tych, którzy organizują spisek w celach mordu.

TELEFON LWOWSKI.

Lwów: „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik przeniósł radcę budownictwa Marjana Przetockiego z Sambora do Lwowa, oraz inżynierów kolejowych Józefa Hawliczka z Rzeszowa do Sambora i Kazimierza Rogozińskiego z Jasła do Rzeszowa.

Namiestnik zamianował praktykanta budownictwa Emila Bratro i ukończonego słuchacza lwowskiej szkoły politechnicznej Tadeusza Paszkowskiego adjunktami budownictwa w gal. służbie budown. państw.

Dziś przed południem odbyło się walne zgromadzenie członków lwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego. Przewodniczył dr. Solecki, prezes lwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i po udzieleniu absolutorjum wydziałowi, uchwalono w zasadzie uchwalić koleńską instytucję zaopatrzenia na wypadek śmierci. Wnioski zaś tej spr wy się tyczące, przekazano osobnemu komitetowi. W końcu dokonano wyboru prezesa, którym wybrano powtórnie p. J. Soleckiego.

Z Wieliczki donoszą: Teatr ludowy, pod dyrekcją p. Zawadzkiego, zapowiedział tu dwa przedstawienia, a mianowicie 15 bm. „Chata za wsią“ i 16 bm. „Królowę przedmieścia“.

Z giełdy południowej.

Wiedeń: Marki 117·25; renta majowa 100·;— węg. renta koronowa 95·05; akcje austr. zakł. kred. 644·25; akcje węg. zakł. kred. 663·; akcje Anglobanku 263·—; akcje Unionbanku 241·—; akcje Bankvereinu 446·—; akcje Landerbanku 417·50; akcje kolei państw. 653·—; lombardy 75·50; akcje kol. Elbethal 445·50; akcje fabryki broni 311·—; akcje tytoniowe 290·—; Alpiny 415·50; Rima Muranyi 483·—; pragskiego Tow. żel. 1470·—; losy tureckie 104·—; Ruble **253**·—; 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893: 93·40; 4% Listy zastaw. Banku kraj.: 92·—; 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 92·20; usposobienie giełdy: ciche.

(Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·44 do 9·45, pszenica na maj, czerwiec —·— do —·—, pszenica na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę 7·88 do 7·89, żyto na maj, czerwiec —·— do —·— żyto na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj, czerwiec 5·76 do 5·77, kukurudza na czerwiec, lipiec —·— do —·—, kukurudza na lipiec, sierpień —·— do —·—, owies na wiosnę 5·78 do 5·79, owies na maj, czerwiec —·— do —·—, owies na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń, luty 12·45 do 12·60, rzepak na sierpień, wrzesień —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń, kwiecień —·—. Pszenica słabo, reszta pewne. Pogoda piękna.

Cukier (tendencja spokojna) 18·10. Spirytus (bez interesu) 35·60. Nafta niezmieniona.

RZĄDCA dóbr

z Poznańskiego w średnim wieku dokładnie obznajmiony w gospodarstwie i posiadający chlubne świadectwa poszukuje posady w Galicyi Zgłoszenie dla **Rządcy** przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu“ Kraków Szewska l. 13, który także udzielić może kopii świadectw.

Przy Krakowie

niedaleko za mostem Zwierzynieckim jest zaraz do sprzedania **Handel wiktuałów i towarów mięszanych** wraz z wyszynkiem wina, kręgielnią, ogrodem i budynkiem bardzo dobrze się rentujący, a szczególnie w porze letniej.—Wiadomość w dziale inseratowym „Naszego Głosu“ ul. Szewska l. 13. 2 10 1

Skład ram i obrazów

E. LEICHT

w Krakowie, ul. Pijarska Nr. 19. (przy bramie Floryańskiej).

Wszelkie zamówienia i reperacye w tym dziale wykonuje bardzo tanio. 2715 25

SKLEP

z trafiką, w bardzo ładnej części Krakowa się znajdujący i dobrze się rentujący jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w dziele inseratowym „Naszego Głosu“. 35 3 1

Zupełna wysprzedaż.

Z powodu zwinięcia sklepu nadaje się sposobność do nabycia pięknych galanteryjnych przedmiotów po **bardzo niskich cenach,** ulica Grodzka l. 10, I. piętro dom własny 2716 20 3

Jana Bajera.

Wspierajmy przemysł ojczysty.

Stolarnia Braci LIGĘZÓW

w Krakowie, przy ul. św. Marka l. 31. przyjmuje zamówienia na roboty stolarskie proste i artystyczne. 2767 20 9

Zmiana lokalu!

Pracownia Haftów TERESY SCHULD

przeniesioną została na Rynek główny linia A—B l. 46, I. piętro, obok Hotelu Drezdeńskiego. — Przyjmuje wszelkie w tym zakresie roboty, jako to biały i maszynowy haft, znaczenie bielizny, rysuje monogramy i wzory do haftów i t. p., ręcząc za dokładne i punktualne wykończenie. Polecając się dalszym względom P. T. Publiczności. 2772 13 1

F. CEMBRONOWICZ

Kraków, Rynek główny Nr. 8, sprzedaje

Obuwie męskie i damskie dobre i tanie, własnego wyrobu i naprawia stare obuwie i kalosze.

Z powodu przesiedlenia się właściciela jest

realność III piętrowa,

11 lat wolna od podatku, przynosząca przeszło 5000 koron dochodu, znajdująca się w śródmieściu w najzdrowszej dzielnicy miasta, **do sprzedania** pod bardzo korzystnymi warunkami. Kapitał potrzebny **10.000 Koron,** reszta zaś może pozostać przy hipotece na czas dłuższy na niski procent.

Wiadomości udzieli p. Ignacy Plesnar, dział inseratowy »Naszego Głosu«, Kraków, ulica Szewska l. 13. 37 0 1

Poszukuje się

zdolnego i przystojnego

subjekta fryzyerskiego

władającego językiem niemieckim do pierwszorzędnego zakładu fryzyerskiego. Wiadomość Ludwik Pietroń Kraków, ul. Krmelicka 5. Zgłosić się mogą tylko uzdolnieni subjekci. 40

Parcelacya. 2741 0 3

W powiecie wielickim są pod bardzo korzystnymi warunkami pola orne i łąki, w parcelach dowolnej wielkości do nabycia. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego** w Wieliczce.

3-ch majątków ziemskich

poszukuje się do **wydzierżawienia** a mianowicie: jeden **w obszarze 1500 morgów o dobrej glebie** z odpowiedniemi budynkami i stósowną ilością łąk — zaś następne dwa majątki w obszarze **od 600 do 700 mórg,** dla reflektantów z Poznańskiego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naszego Głosu“

Kraków, ul. Szewska l. 13.

2734 1 0

Pudr książęcy znakomicie odświeża i upiększa płeć. Cena od 120 h. do 3 K. 20.

JAN IHNATOWICZ

Kraków Sukiennice l. 20. — **Lwów** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka 11. — **Przemyśl** ul. Franciszkańska l. 24. 2486 4

MAJĄTEK ZIEMSKI

w okolicy Bochni położony, **712** mórg obszaru obejmujący, bardzo dobrej gleby, w czem **606** mórg lasu przeważnie jodłowego i bukowego, a mianowicie **406** mórg wysokopiennego, zaś **200** mórg do wyrębu zdatnego, z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi w bardzo dobrym stanie jest za przystępną cenę **do sprzedania.** 2750 0 1

Wiadomości bliższe udziela **p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13.

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr“.

Wszędzie do nabycia. 1754 9 9

Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej, **w obszarze 1050 morgów, w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby,** budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma

p. Ignacy Plesnar,

dział inseratowy „Naszego Głosu“,

Kraków, Szewska 13. 2706 0 1

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłe i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 8

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Fryzury balowe (wykonanie artystyczne).

OSOBNY SALON DLA PAŃ.

Zakład otwarty w niedzielę i święta do późnego wieczoru.

Karol Ryżmanowski, ul. Szewska l. 2.

MŁYN AMERYKAŃSKI

w Zbydniowie koło Dębicy

zupełnie nowourządzony przez firmę:

Antoni Kunz

c. k. nadwornego dostawcę, jest zaraz do sprzedania pod przystępnymi warunkami. — Wiadomości udziela p. Ignacy Plesnar, zarządca działu inseratów „Naszego Głosu“ przy ul. Szewskiej l. 13. 41.

Kalendarze na r. 1902!

Każdy chce mieć dobry kalendarz! Księgarnia katolickich wydawnictw J Steinbrenera w Witembergu w Czechach, wydała ośm wybornych kalendarzy Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz.

1. **Kalendarz Marjański, kosztuje 80 hal.**
2. **„ Najśw. Rodziny, kosztuje 80 hal.**
3. **Wielki kalendarz Powieściowy, kosztuje oprawny 1. kor., broszurowany 90 hal.**
4. **Kalendarz Wszechświatowy, opr. 1 kor., brosz. 90 hal.**
5. **Przyjaciel żołnierza opr. 1 kor., brosz. 90 hal.**
6. **Nowość! Pociecha starości, (druk duży dla starych ludzi), kosztuje 90 hal.**
7. 8. **Kalendarz uniwersalny czyli powszechny,**

największy z polskich kalendarzy, wyszedł na rok 1902 w II. tomach. Każdy tom stanowi odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera, zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

Dostać je można w kżdej księgarni i w handlach papieru.

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur,** w drugiej od 30—40 lat starego, z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar,** Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu“.) 2528 18 0

KAMIENICA JEDNOPIĘTROWA w PODGÓRZU

o 17 pokojach wraz z osobnemi komórkami i placem budowlanym niedaleko Rynku położona z dochodem rocznym 876 zlr., na której ciąży dług hipoteczny Bankowy w sumie 2463 zlr., jest tanio do sprzedania, Wiadomość udziela

Dział inseratowy Naszego Głosu

2735 1 0 **Kraków ul. Szewska l. 13.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.